

PAWEŁ CHMIELEWSKI –

NIE TYLKO YORGI

HISTORIA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
KOMIKSU



Paweł Chmielewski

Nie tylko Yorgi
Historia świętokrzyskiego komiksu



1. Kolekcjoner (Franciszek Kostrzewski, *Pamiętnik*, 1891, Warszawa)

1

Nie tylko Yorgi. Historia świętokrzyskiego komiksu. Część 1.
Redakcja: **Paweł Chmielewski**

Zrealizowano w ramach stypendium **Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Druk dofinansowano ze środków **Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego**



Copyright by **Paweł Chmielewski**
Projekt okładki: **Jerzy Ozga**
Grafika i skład: **Krystian Mucha**

Wszystkie ilustracje zostały zamieszczone w książce na prawach cytatu, zgodnie z zapisami Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych i są własnością intelektualną ich autorów.

ISBN: 978-83-952508-0-4



Wydawnictwo Stowarzyszenia Twórczego „Zenit”
www.zenit.org.pl

Wydanie III
Kielce 2020

Patronat



Książka, ani żaden jej fragment, nie może być przedrukowywana (publikowana w sieci internetowej) bez pisemnej zgody Autora.

Część pierwsza

Bill i Walenty Grypka atakują! **(1859-1948)**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Formy komiksowe

-7-

ROZDZIAŁ I

Jak ugryźć sto tysięcy rysunków?

-15-

ROZDZIAŁ II

Zapiski ze złotego wieku

-43-

ROZDZIAŁ III

Oto jest głowa Matołka!

-67-

Rozdział IV

To nie jest kraj dla małych dziewczynek

-83-

ROZDZIAŁ V

Popiół i żelazo

-93-

ROZDZIAŁ VI

Krajobraz po bitwie

-103-

Przypisy

-110-

Indeks nazwisk

-111-

Indeks postaci

-115-

*Indeks tytułów komiksowych
oraz dzieł teoretycznych i literackich*

-117-

Spis ilustracji

-120-



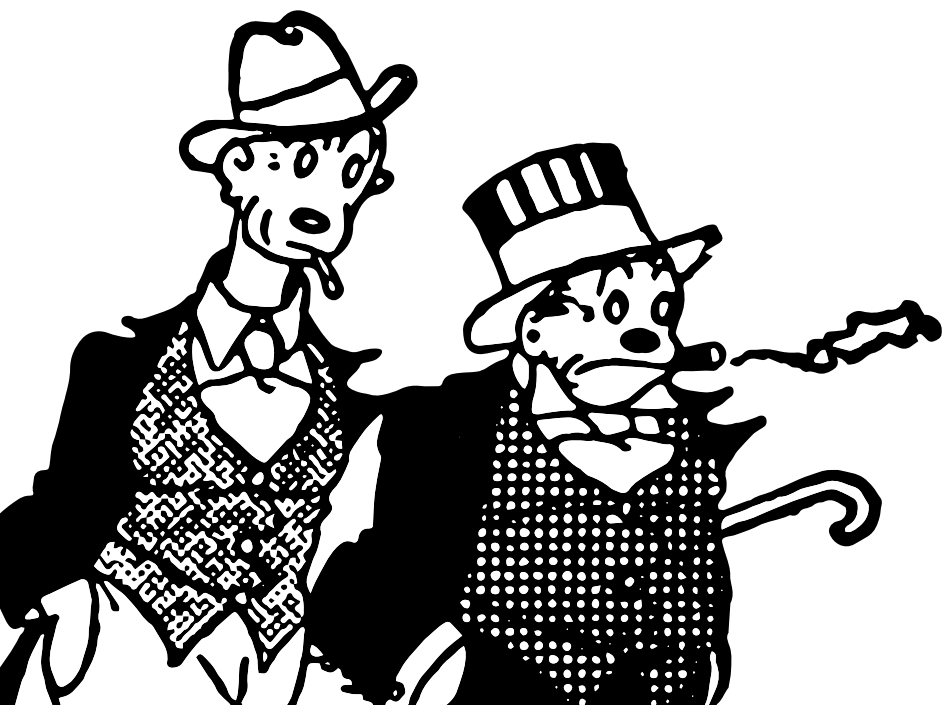
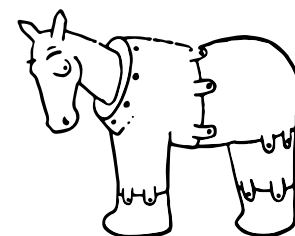
Pewnego jasnego poranka Gucio postanawia
wspomnieć się o sobie.

2. Franciszek Kostrzewski, *Konkursy Gucia* (fragment), „Kłosy”, nr 24, 1865



ROZDZIAŁ II

Zapiski ze złotego wieku



dżungli” rozgrywała się w Afryce, zawierała epizod ataku czołgów na Święte Miasto, a „król małp” okazywał się synem polskiego kolonisty Stasiem Karolkiem Smolkowskim.

Ciąg dalszy jego przygód (rok później) – w Azji – nosił już tytuł „Karol Nieustraszony”. W trakcie – tu historia, cokolwiek przypomina Kino Nowej Przygody z Indianą Jonesem – próby rabunku skarbów przez bandę Czarnego Sępa, pośród bezkresnych pustkowi pogranicza indyjsko-chińskiego, seria nagle urywa się na wspomnianym komunikacie meteorologicznym. Był czerwiec 1937 r. Tu wreszcie można, parafrazując słynne zdanie, stwierdzić: „Rok 1936, był to dziwny rok”. Niedawno skończył się Wielki Kryzys, który w Polsce trwał prawie dwa lata dłużej, niż w rozwiniętych gospodarkach Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej. Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974), wicepremier i minister finansów, przedstawił czteroletni plan odbudowy gospodarki i powstania Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zapanował entuzjazm. Nie tylko w gospodarce, ale również na rynku prasowym. A prasa, to przecież również komiks.

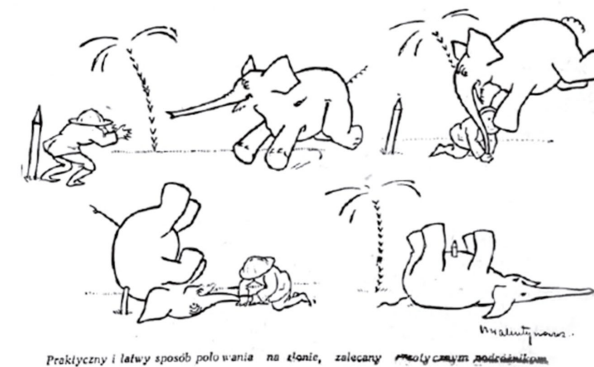
Mieszkańcy Kielc (a szerzej regionu świętokrzyskiego), wówczas dość sennej i pogrążonej w marazmie kilkudziesięcioletniej powiatowej metropolii, toczony – niestety – rakiem wielu uprzedzeń – głównie o podłożu religijnym i ekonomicznym (zainteresowanych odsyłam do lektury roczników „Gazety Kieleckiej” z epoki), pozbawieni byli nie tylko twórców komiksowych, ale i lokalnych historyjek obrazkowych. Najwybitniejszy rysownik, związany rodzinnie ze świętokrzyskim i zdobywający szlify artystyczne podczas rezydencji w Kielcach, „ojciec” polskiego komiksu prasowego – Franciszek Kostrzewski zmarł w 1911 r., zaś jedynym śladem regionalnym w polskim komiksie był, święcący triumfy Koziołek Matołek Kornela Makuszyńskiego (1884-1953) i Mariana Walentynowicza (1896-1967), który rozślawił wśród czytelników świętokrzyski Pacanów. Kielce pojawiły się w albumie drugim, gdy sympatyczny, acz niezbyt rozgarnięty (a może tylko cokolwiek

dandysowaty) bohater pomylił pociągi i zamiast do stolicy województwa, trafił do Zakopanego. Tropy miejscowe i kulturowe związane z postacią Koziołka Matołka znajdzie czytelnik w trzecim rozdziale. Podsumowując, kielecki pasjonat komiksów był zmuszony prenumerować prasę łódzką, warszawską, lub śląską, która oferowała kilkanaście cyklicznych „opowieści z dymkiem”. Wszystko zmieniło się na przełomie 1935/36 r.

Jak mawiał jeden z bohaterów Davida Lyncha (a właściwie bohaterki) sowy nie są tym, czym się wydają. To co napisałem jest prawdą, z jednym małym wyjątkiem. Po przewrocie majowym środowiska prawicowo-konserwatywne rozpoczęły wydawanie w Warszawie dziennika „ABC”. Jak głosił napis na winiecie było to „Pismo codzienne. Informuje wszystkich o wszystkim”. W ciągu kilku miesięcy po wydrukowaniu pierwszego numeru, redaktor naczelny Stanisław Strzetelski (1895-1969) uruchomił kilka dodatków – m.in. „ABC Filmowe” i „ABC Radiowe” oraz czternaście redakcji regionalnych. Wśród nich, działającą – jak podaje wiele źródeł (błędnie) od października 1926 r. do końca 1927 r. kielecko-radomską „ABC Radomsko-Kieleckie” de facto ukazywało się od 23 stycznia do 12 listopada 1927 r. Właścicielem była Mazowiecka Spółka Wydawnicza. Wtedy właśnie

wypracowano model „mutacji” prasy regionalnej, który był powielany przez wszystkie redakcje, aż do wybuchu II wojny światowej, a w wielu przypadkach również regionalne oddziały prasy PRL-u i po 89 r. Z Warszawy (ew. Krakowa lub Łodzi), gdzie mieściła się główna siedziba redakcji nadsyłano materiały gotowego numeru z jedną pustą kolumną na wiadomości lokalne. Wypełniano ją na miejscu i drukowano całą gazetę. Drukiem i kolportażem na terenie Radomia, Kielc i okolicznych powiatów zajmowała się oficyna Stefana Nowakowskiego. Nakład wynosił od 600 do 1000 egzemplarzy. Do 27 kwietnia redakto-rem radomsko-kieleckiej mutacji był Franciszek Pakuła, którego zastąpił Jan Sikorski. Powodem, oficjalnym zamknięcia redakcji lokalnej, była „zła kondycja finansowa”. Rzeczywistym, krytyczne artykuły Sikorskiego o miejscowych działaczach endekich. Po interwencji w warszawskiej siedzibie, przez członków radomskiego OWP (Obóz Wielkiej Polski), stołeczny właściciel postanowił dla uspokojenia nastrojów zamknąć tytuł. Próby reaktywacji w 1930 r. „ABC” nie powiodły się¹⁶. Okres, który nas interesuje charakteryzował się delikatnym balansowaniem (przez Strzetelskiego) między środowiskiem liberalnym, a narodowym. „ABC” podobało się czytelnikom (przy najmniej do momentu, gdy tytuł został sprzedany

ONR i stał się czasopismem jawnie antysemickim) dzięki nowocześniejszemu szacie graficznej, „wybijanym” dynamiczną czcionką tytułom, bogatemu serwisowi fotograficznemu i zróżnicowanej tematyce artykułów – często sensacyjnej i jawnie zmyślonej (np. o potomkach mieszkańców Atlantydę mieszkających we Francji, czy dziwnych obyczajach wielkanocnych ludów afrykańskich). „ABC” przyciągało również głośnie nazwiska. Na łamach dziennika drukował swą najnowszą powieść chociażby Kornel Makuszyński. Zaś żartobliwe cykle rysunkowe



23. Marian Walentynowicz, *Praktyczny i łatwy sposób polowania na słonie*, „ABC”, nr 105, 1927

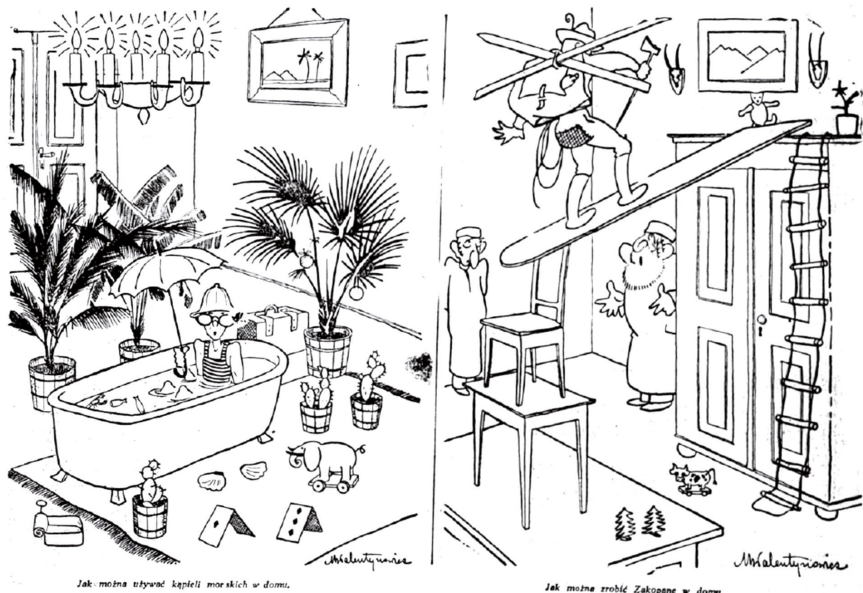
ROZDZIAŁ II

Zapiski ze złotego wieku

Województwo kieleckie nawiedziła straszna burza. Tak brzmi ostatni komunikat dla dzielnych podróżników. Jest czerwiec 1937 r.

W latach 1935-36, Jerzy Nowicki (zabity w 1940 lub 1941 r.) zaadaptował „Tarzana władcę małp” Edgara Rice’a Borrowhisa (1875-1950), powieść znaną polskiemu czytelnikowi nie tylko z książki i filmowej wersji niemieckiej, ale i cyklu komiksowego Harolda Fostera (1892-1982) z 1929 r., drukowanego na łamach łódzkiego tygodnika „Panorama” pięć lat później (numery 6-30). Rodzima wersja „Tarzana, król

„WYWCZASY” LETNIE W DOMOWYCH PIELESZACH



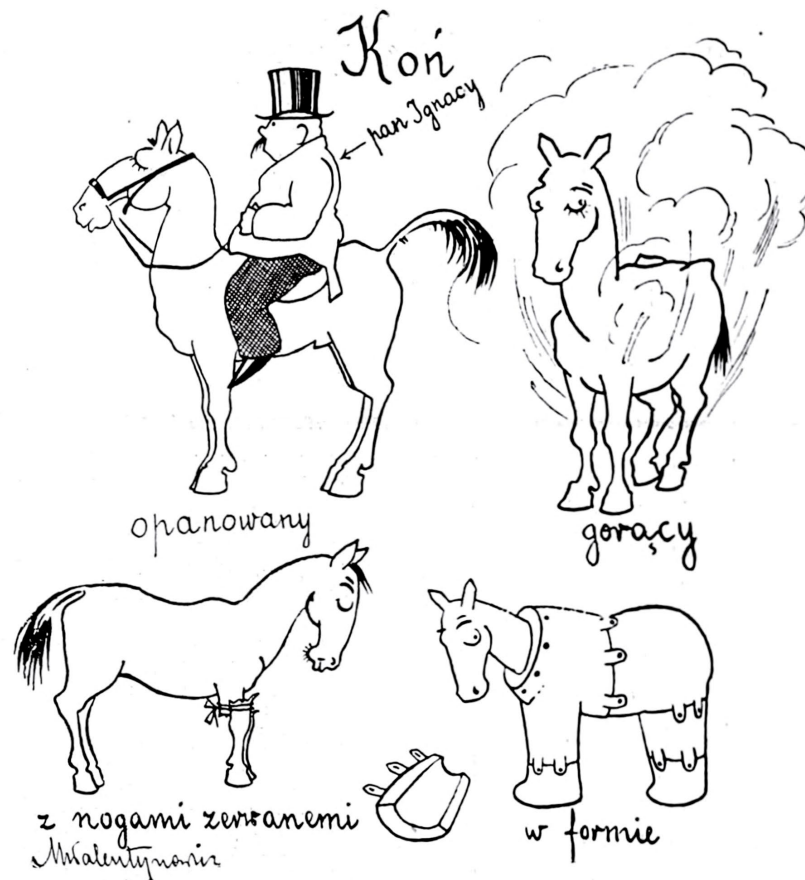
Jak można strzyc kąpiel morskich w domu.

Jak można zrobić Zakopane w domu

24. Marian Walentynowicz. Wyczasy letnie w domowych pieleszach, „ABC”, nr 224, 1927

publikował Marian Walentynowicz. Charakterystyczną dla siebie, cieniutką, lapidarną kreską naszkicował przygodę afrykańskiego myśliwego¹⁷. Jeszcze przed uruchomieniem redakcji radomsko-kieleckiej dla „ABC” zaczął rysować m.in. Kamil Mackiewicz (1886-1931). Niestety czytelnikom na prowincji nie było dane obejrzeć wszystkich realizacji autora „Przygód Szalonego Grzesia” (uznawany za pierwszy komiks prasowy w niepodległej Polsce). Walentynowicz zainaugurował wtedy cykl obrazkowych „poradników”. Znalazły się w nim m.in. niewielkie komiksiki adresowane do zakochanych. Rysowane trochę w stylu, który zaakceptujemy i pokochamy kilkadziesiąt lat później u... Bohdana Butenki, Walentynowicz proponował np. sposób przeprowadzenia zalotów („ABC”, nr 210, 1927, s. 1). W tym samym numerze, na ostatniej dziesiątej stronie, znajduje się pionowa historyjka, najprawdopodobniej autorstwa wspomnianego już Mackiewicza. Najwięcej

króciutkich opowiadań obrazkowych wyszło jednak spod ołówka późniejszego współautora „120 przygód Koziołka Matołka”. Walentynowicz, obok romantycznego cyklu dla zakochanych, zabawiał się formą, którą możemy nazwać encyklopedią ilustrowaną. W numerze 189 z 10 lipca zamieścił chociażby hasło „Samochód”, w 217 z 7 sierpnia 1927 r. – „Koiń”. Niestety w ostatnim 331, wydrukowanym numerze „ABC Radomsko-Kieleckiego” nie dano Walentynowiczowi szansy na pożegnanie. Dziennik o tak nowoczesnej formie graficznej miał szansę bardzo szybko zdystansować konkurencję – zwłaszcza na prowincji, gdzie do perfekcji opracowano również, znany co prawda wcześniej z dworcowych bufetów, ciekawy patent na masową sprzedaż dziennika na stacjach kolejowych. Właściciele zamiast informacji (nawet jeśli o charakterze sensacyjnym) i kultury, wybrali politykę. Niedługo potem z niedzielnego dodatku do „ABC” wyrosło „Prosto



25. Marian Walentynowicz. Koiń, „ABC”, nr 217, 1927

z mostu”. Świat się zmienił. Polska się zmieniła, ale to zupełnie inna historia.

Chłopcy w kraciastych ubrankach

Kiedy zamknięto lokalny oddział „ABC” właściciele wspomnianej już „Gazety Kieleckiej” musieli odetchnąć z ulgą. Założona w 1870 r., była jednym z pierwszych i najdłużej wychodzących (aż do 1945 r., później reaktywowana na krótko

w 1990 r.) czasopism regionalnych. W latach 30., gdy właścicielem tytułu został Władysław Piotrowski, pismo początkowo miało zabarwienie endeckie, później – wraz ze zmniejszającą się liczbą reklamodawców i prenumeratorów – w obawie przed „aresztem” nałożonym przez władze, stało się organem prorządowym¹⁸. Duże problemy finansowe, malejąca liczba reklam – pochodne kryzysu światowego – spowodowały, że najstarszy kielecki periodyk w 1933 r. ukazywał



Szanowna Pani!
Zważysz różne okoliczności
i rozpatrzysz wszystkie
ewentualności

doszedłem do wniosku

że nie zniosę dalej
samotności i nucięcia
które mi pierzmasz

Więc składam
swe płomienne
serce u Twoich stóp

i mam nadzieję
że oddasz mi
Swą rękę.

26. Marian Walentyński,
Poradnik dla zakochanych,
ABC, nr 210, 1927

się tylko raz w tygodniu. Dopiero w lipcu 34 r. ponownie stała się „Gazeta Kielecka” dziennikiem. W kwietniu 1935 r. tytuł utracił – prawie na dwa lata – samodzielność i działał (do maja 1937 r.) jako część „Echa Łódzkiego”. Dla samodzielności gazety i wydawcy był to zabieg może niezbyt szczęśliwy, ale dla atmosfery i poziomu materiałów bardzo dobry. Na początku czwartej dekady „GK” zaczęła być bowiem postrzegana przez przyzmat często grafomańskich artykułów

i antysemickich felietonów. Dla czytelników komiksu z Kielc zaczyna się „okres złoty”. Wraz z przejściem pod zarząd „Echa Łódzkiego” w niedzielnym wydaniu „Gazety Kieleckiej” zaczyna pojawiać się regularnie „planszówka” – „Wicek i Wacek na szerokim świecie”, komiks drukowany na łamach łódzkiego dziennika. Nie oznacza to bynajmniej, iż wcześniej w kieleckim periodyku nie były dostępne jakiegokolwiek próby rysunkowe – za skromną realizację

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wicek: – Harleń tam! Al nime Bła, że n n ma opuszcza. Naszwałsi do wabok parska c'ęc zła ze skarla iratwa.
Bela: – Serdecznie wam dziękuję kochane chłopaki, korzystam ze sposobności i odwołuję do domu.
Wicek: – Dziękuje się Bela!

Wacek: – Pamięć Bela, tylko ostronie w warcie ze złotem!
Bela: – Kłaniam się ode mnie królowi i bawcie go dobrze swoim kochaniem!
Wicek: – Dobrej podróży, kochany zawiadro! – w drodze temu czas!

Wacek: – Patrz ciociu, jaka niespodzianka ci przyniosimy.
Ciocia Tekla: – Jeżeli tam małe weta, albo żaby albo też jela, to uścisnącie z tym miłochami!
Wicek: – Ciocia się przecież żab nie bni!

Wacek: – Tu wszystko dla ciebie, która kochamy! Tu nie kradziono, podarowali nam to pagnęli!
Ciocia Tekla: – Ochroni swoim nie warta, taki strach! Byłaby, rabuny, szmaragd!

Wacek: – Cudownie, to za starcia królowej Sabu! Należałoby się wlasnie cesarzowej abtykięj, ale tobie w nich tak do twarzy. Kę mogłaby być żona króla.
Ciocia Tekla: – Kuzynko, kuzynko, no jakie z żandrodzi!

Wicek: – Przyjmamy śluznie, bo teraz jesteśmy nazani naszej królowej ciocie Tekli.
Ciocia Tekla: – Jak się wam podobam?
Wacek: – Cud by się cię nie podobała?

Arabski handlarz: – Święta imitacja, śliczność z prawdziwego, częścicoj sika na 10 i 20 centów szafa. Fano! we i pante praso skorzystaj ze sposobności.
Ciocia Tekla: – Chłopcy przywieźli te skaby od P'anoisów.

Arabski handlarz: – Może dostojna pani urupiełni sobie i mnie swój komplet szafa 20 i 10 centów! Otrzymaj wyżej ułmiesz cęty, święta imitacja. Praso skorzystaj ze sposobności.

Król Booga (do wuja Toma): – Tożerzystwo Einmabograbno merywato! Mm z czasów piratów na wyspie Pigejów, imitacje śliczność parostawili na wyspie. Sprytni handlarze sprzedają te rezalii.
Ciocia Tekla: – Ja was naucez kompromitować swą ciotko.

27. Wicek i Wacek na szerokim świecie,
Gazeta Kielecka, nr 356, 1935

„parakomiksową”, można uznać jednokadrowe graficzki o charakterze satyrycznym, drukowane na stronie reklamowo-literackiej – chociażby zamieszczona w numerze 13 z 13 stycznia 1935 r. scenka „W Chicago” przedstawiająca załężnionego obywatela, któremu jęgomość o posturze E.G. Robinsona (1893-1973) z filmu „Mały Cezar” (1931) podtyka plaster z prośbą o opatrzenie

skaleczonego palca. Te drobniutki rysunki nieznanego autorstwa dość regularnie drukowane były w „GK”, w kontekście czysto reklamowym. „Wicek i Wacek na szerokim świecie”, komiks publikowany w „Echu Łódzkim” od numeru 106 z 1933 r., aż do wojny, zagodził na łamach „Gazety Kieleckiej” w kwietniu 1935 r., a „wyparował” w maju 1937 r., wraz z ponownym przejściem

dziennika przez Władysława Piotrowskiego. Dodajmy – przejęciem zakończonym rezygnacją z komiksów, zmniejszeniem objętości, odejściem od siedmiu wydań na rzecz dwóch w tygodniu. To trochę symboliczne i pokazujące jak krótki entuzjazm „epoki Kwiatkowskiego” dość szybko się wypalił. Wicek i Wacek – jak ogromna większość polskich komiksów prasowych okresu międzywojnia – nie był produktem rodzimym, ale adaptacją. Osobnych rozważań wymaga zresztą użycie słowa „adaptacja”. W książce Adama Ruska „Tarzan, Matolek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919-1939” (Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001) znajdziemy dość czytelną aluzję, iż polscy wydawcy raczej swobodnie traktowali zagadnienie licencji i praw autorskich. W każdym razie Wicek i Wacek to nic innego jak „The Katzenjammer Kids” Harolda Knerra (1882-1949), pierwotnie – zresztą również po serii procesów o autorstwo – drukowany w latach 1914-1945 na łamach dodatku do „New York Journal”. W „Echu Łódzkim” opublikowano komiksy za amerykańskim wydaniem. Już po wojnie (w 1946 r.) Wacław Drozdowski (1895-1951) rysował „Wicka i Wacka” dla „Expressu Ilustrowanego”. Po jego śmierci epizody rysunkowe zaczął wymyślać (do rysunków „Ibisy”) Adam Ochocki (1913-1991), dziennikarz, scenarzysta filmów animowanych (m.in. „Zaczarowanego ołówka”).

Polska wersja – to bardzo charakterystyczne – pozbawiona zostaje dymków (w ich miejscu widnieją białe plamy), a tekst komiksowy umieszczony zostaje, w formie dialogów, pod obrazkiem. Ten zabieg (obok dość swobodnie traktowanej kolejności kadrów) stał się znakiem rozpoznawczym przedwojennych polskich komiksów prasowych. W historyjkach Knerra, do wyglądu pierwotnego, nawiązano równolegle z odzyskaniem samodzielności wydawniczej przez „Gazetę Kielecką”, ale już tylko i wyłącznie w łódzkiej gazecie.

„Wicek i Wacek na szerokim świecie” to cykl cokolwiek surrealistycznych epizodów, przynależących do nurtu literatury przygodowej. Bohaterami jest para przyjaciół, zwyczajowo nastoletnich chłopców lub bezrobotnych trampów, humor opiera się na absurdalnych skojarzeniach – oto

model bardzo powszechny w kulturze popularnej międzywojnia. Wystarczy wspomnieć Flipa i Flapa, Pata i Patachona. Oczywiście inspiracją, do której sięgnął Knerr, były postaci Maxa i Moritza, wykreowane w latach 60. XIX w. przez Wilhelma Buscha. Absurdalny klimat wędrówki Wicka i Wacka możemy poczuć czytając epizod zamieszczony w numerze 296 „Gazety Kieleckiej” z 27 października 1935 r. Podróżnicy w pojeździe – jakby żywcem przeniesionym z laboratorium komiksowego Papcia Chmiela – pontonie z kółeczkami, podwieszonym do balonu, szybują nad oceanem. Nagle przy pomocy monstrualnego chwytaka łapią morskiego żółwia, który podwozi ich do stałego lądu. Tam smażą ryby nad kraterem wulkanu, komentując: *Teraz wiem, na co istnieje wulkany...* Jest w tym coś z atmosfery braci Marx. Podczas lektury przygód dwóch małych urwisów, całkiem przypadkowo, moja wyobraźnia zaczęła dryfować ku komiksowi frankofońskiemu. Ku wielkiemu wезуrowi Iznogudowi Goscinnego i Tabary’ego. Równie absurdalne i egzotyczne podróże, ale też próby pójścia na skróty. Popatrzmy jak rozwiązano w komiksie sprawę prezentu ofiarowanego przez Wicka i Wacka ciotce Tekli („Gazeta Kielecka”, nr 356, 1935) – typowej, zażywej matronie. Garsć jarmarcznych błyskotek wrzucają do kufra i ofiarowują jako skarb odnaleziony na dalekiej wyspie. Gdy obwieszona „drogocenną biżuterią” pani Tekla pojawia się na bazarze, pewien kupiec ofiaruje jej za grosze uzupełnienie „kollekcji”. Chcieli na skróty, wyszło jak zawsze. Ten chwyt „ukarane go cwaniactwa” lub „cwaniactwa zdemaskowanego” był bardzo popularny w komiksie międzywojennym. Równie slapstickowe efekty przynosi próba ujeżdżenia zebry w odcinku z numeru 11 w roku 1936. Autorzy nie unikali oczywiście elementów „perswazyjno-wychowawczych”, gdy wymierzając chłopcom lanie, wuj Tom stwierdza, że jednak *ręka jest najlepszym środkiem rozgrzewającym*. („Gazeta Kielecka”, nr 349, 1936).

W tym okresie „łódzkiej niewoli”, który najstarszej kieleckiej gazecie wyszedł zdecydowanie na zdrowie, nie ograniczono się tylko do druku „Wicka i Wacka na szerokim świecie”. W wielu numerach pojawiały się anonimowe, pojedyncze

rysunki z podpisami (anonimowość, jak podejrzewam wynikała z prostego faktu: jako przedruki z zagranicznej prasy, bez wiedzy wydawców, nie mogły być podpisane), wydrukowano nawet krótką opowiastkę w stylu lotrzykowskim, której bohaterem był sprytny Cyperman. Próbowano również rozbudowanych form ilustracyjnych, które pod względem narracyjnym nie były czystym komiksem, ale spełniały warunek cyklicznych opowieści rysunkowych. To piętnaście jednokadrowych ilustracji pod wspólnym tytułem „Poświęteczny humor” z czwartej strony 354 numeru „Gazety Kieleckiej” z 1935 r. Autor ponownie pozostaje anonimowy.

Hipolit już tu nie mieszka

Rok 1936 nazwałem „złotym okresem” dla czytelników komiksu w Kielcach. Obok „Wicka i Wacka...” mogli przy niedzielnym obiedzie zaczytywać się historiami obrazkowymi drukowanymi nie tylko w „Gazecie Kieleckiej”, ale również dzienniku „Dzień dobry!”. To jeden z kilkunastu cyklicznych periodyków wymienionych przez Mieczysława Adamczyka¹⁹ w spisie prasy wydawanej w stolicy województwa. Istniejący w latach 1936-39, jako „Dzień dobry Ziemi Kieleckiej” (wraz z niedzielnym dodatkiem „Moja Gazetka” o podtytule „Tygodnik dla dziatwy”) był mutacją regionalną popularnego warszawskiego tabloidu (lub, używając nomenklatury przedwojennej prasy „czerwoniana”, od koloru farby, którą drukowano tytuły sensacyjnych artykułów).

„Dzień dobry!” (tytuł istniejący od 1930 r.) stał się częścią potężnego koncernu prasowego, założonego w biurówcu przy Marszałkowskiej w Warszawie przez właścicieli m.in. „Kuriera” i „Expressu”. Nowoczesna drukarnia, ponad stu dziennikarzy-reporterów i wsparcie rządzącej sanacji, zapewniło tytułowi szansę na ogólnopolską ekspansję. Wystarczy wspomnieć, że kosztująca 10 groszy „Gazeta Kielecka” (pismo z tradycjami sięgającymi 1870 r.) przy objętości zaledwie czterech stron w 1937 r. miało ok. 500 stałych czytelników, zaś „Dzień dobry Ziemi Kieleckiej” (czyli właśnie wspomniana już regionalna mutacja

dziennika) przy kilkunastu stronach w tej samej cenie i rysunkowo-nowelistycznym dodatku „Moja Gazetka” (15 groszy w niedzielę) mogła liczyć na tysiąc odbiorców w Kielcach. Mamy zatem odpowiedź skąd wziął się – pomijając racje merytoryczno-polityczne – upadek ekonomiczny „GK”. Poza wszystkimi innymi przyczynami dziennik „Dzień dobry!”, ukazujący się, aż do 5 września 1939 r. stał się dla czytelnika z Kielc „komiksowym Eldorado”. Niestety kielczanie otrzymali gazetę komiksową trochę zbyt późno i mówiąc kolokwialnie „nie załapali się” na jedną z najlepszych cyklicznych historyjek obrazkowych „Pączek i Strączek” (drukowana w 1934 r.). Jej autor, Stanisław Keller, rysownik i karykaturzysta współpracował wcześniej ze „Szczutkiem” i „Wróblami na dachu”.

Dla najmłodszych czytelników znaną Silniczy „Moja Gazetka” oferowała m.in. powieść w odcinkach „Czy słyszy tam-tam – telegraf afrykański?” autorstwa ikony polskiej awangardy Stefana Themersona (1910-1988) oraz cykle komiksowe Mariana Walentynowicza. Opromieniony sławą rysownika Koziółka Matolka i małpki Fiki Miki, tym razem już nie w duecie z Kornelem Makuszyńskim zaproponował „Podróże imc Tchórzaczka”, czyli wyrośniętego królika w marynarskim ubranku z tekstami Tadeusza Pudłowskiego (1876-1935), a od lipca 1935 r., czyli w okresie nas interesującym, z wierszykami Antoniego Bogusławskiego (1889-1956). Tchórzaczka na stronie tytułowej – od numeru 15 z 7 marca 1936 r. (gdy po serii awanturnych przypadków w Afryce długouchy trochę się uspokaja i zaczyna pomagać nowopoznanemu przyjacielowi Marabutowi) – zastąpił komiks „O osłe kłapouchu” z czterowersowymi rymowanymi Marii Hempel-Gierdawy w formie podpisów. Już pierwszy odcinek pokazujący ucieczkę z ZOO wskazywał, że będzie to komiks awanturczy, dynamiczny, komiczny, trochę w stylu „120 przygód Koziółka Matolka”. Bardzo częstym motywem tych pięć- sześciokadrowych historyjek są wizyty u lekarza, lub przyjęcia wydawane przez tytułowego bohatera dla zwierzęcych przyjaciół. Wszystko oczywiście

POŚWIĄTECZNY HUMOR.

<p>Spryciarz</p> <p>— Proszę patrzeć na ten papirek i trochę wesół mi się.</p>	<p>Za ostro</p> <p>— Za mocno ci oddam jak wyjdźmy na ulicę.</p>	<p>Dramat w ogrodzie zoologicznym</p> <p>— Głupia historia. Sprowdaliśmy ją wprost z Afryki a ona go teraz nie chce...</p>	<p>Domoc</p> <p>Tylko bez obawy panienko. Ja w tej chwili usunę przeszkodę.</p>	<p>U fotografa</p> <p>— Chciałabym zdjęcie bardzo ładne i podobne. — Na kiedy szanowna pani chce mieć te dwa zdjęcia?</p>
<p>Straż wszystko strawi</p> <p>— Nie nie spróbuj ze starym otomany.</p>	<p>Quo</p> <p>— Piękny tyj. — Koch, to straszoczny, ja...</p>	<p>Uczelność</p> <p>— Dlaczego tak długo targował się z krakowem o cenę? Przecież i tak mu nie zapłaciła. — Chciałem, aby mniej stracił.</p>	<p>Nieprzyjemny zwyczaj</p> <p>Rauczony „kwiatki” poobił oko pana młodszego.</p>	<p>Bilansacja boksera</p> <p>— Sierpem, go, sierpem synku!</p>
<p>Dobra żona</p> <p>— Pani mąż jest poważnie chory. Pani musi się przygotować na najgorsze. — Powie doktorze, pani uważa że powinien odwozić zamkniętą na niebieską szklankę?</p>	<p>Przytył</p> <p>— Spiewaczka do młodego skomponowała: Czy pan zna „Cyrylika Sewilskiego”?</p>	<p>W cyrku</p> <p>Widzę pani pięknie na łażeszce.</p>	<p>U lekarza</p> <p>— Co ci jest mój mały? — Brat polikaryj pięt gromy. Może pan doktore ja wygadanie. — A ty co chciales? — Nie, to moje 5 groszy.</p>	<p>Kobieta</p> <p>— Co ty tu przynosiasz, Enastacy? — Mój garnitur. — Przecież wszystkie walizy są już pełne.</p>

28. Poświęteczny humor. „Gazeta Kielecka”, nr 354, 1935

z delikatnym humorem dydaktycznym i z wykorzystaniem ulubionego przez twórców przedwojennego komiksu motywu podróży (kilkanaście epizodów rozgrywa się na statku). Z ciekawostek związanych z bohaterem-osiółkiem można napisać, że autorka wierszowanych podpisów (odpowiednik dymków) Maria Gierdawa była w latach 30. poczytną pisarką powieści sensacyjnych i obyczajowych, a jednym ze stałych motywów jej twórczości była podróż. Za przykład może posłużyć Maja, główna bohaterka utworu „Człowiek”

podróżuje (z przesiadkami) pociągiem na trasie Tarnów-Szczucin-Staszów (województwo kieleckie) wciąż dziwiąc się małym stacyjkom i wagonikom, jakby dla lalek, do których wsiada. Wszystko to bardziej przypomina cyrk, uroczą zabawę, komiksy Walentynowicza, niż realną wędrówkę. Abstrakcyjne poczucie humoru Walentynowicza dało znać w autorskim komiksie – drukowanym na ostatniej stronie „Mojej Gazetki” – „Z przygód Jurka Czupurka”. Rysownik rozpoczął historię

MOJA GAZETKA

Nr. 54. TYGODNIK DLA DZIEWCZYŃ Nr. 54.

O osie kłapouchu

Wesołe obrazki M. Walentynowicza Maria Gierdawa

<p>Wiatr północny i zachodni Podróżnikom naszym sprzyjał, I do brzegów afrykańskich Wód z swym łodem już dobił.</p>	<p>Pożegnano wieloryba Słowy bardzo serdecznymi, Bo bez jego wsparcia pomocy Nie dotarliby do ziemi.</p>
<p>Potem wódz na wzgórku stanął I ink rzekł do swego ludu: — Dziś! Bóg Narodzenie, — Drzewkiem czcimy ten dzień cudny!</p>	<p>Wiec z radością i weselem Młoda palme świec wybrano, Aby znaleźć piękne cacka, Bracie dookoła rozესlano.</p>
<p>I choinka afrykańska Dziś już dobytek wzięliśmy, Piękne kwiaty i owoce, I pomysł i pomysły.</p>	<p>I gdy pierwsza gwiazdka błysła A biały miesiąc już clemniejsza Śpiewa ZOO wokół drzewiat „Mój się rodzi, mój frunioje!”</p>

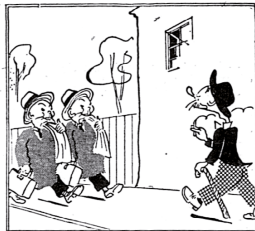
29. Marian Walentynowicz, „Moja Gazetka”, nr 358, 1936

ROZKOSZE I PRZYKROŚCI PANA WYŻERKI z RODZINĄ.

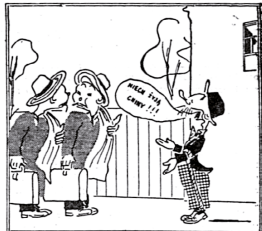
przyjaciół Chin



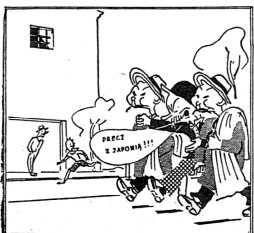
Pan Wyżerko był dziś w kinie
Wyszł stamtąd niespokojny,
Bo zobaczył na ekranie
Film z Szanghaju—zdjęcia z wojny.



Właśnie myślał o tej wojnie,
Idąc wolno po ulicy;
Nagle — ktoś naprzeciw idzie
Patrzy, a to dwaj Chińczycy!



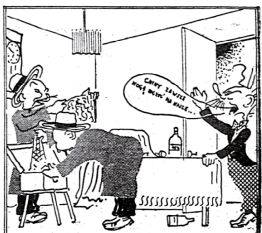
Co tu robią? Skąd się wzięli?
Przychyli wprost z Szanghaju?
Dobroliwy pan Wyżerko
Radby im przychylić raj!



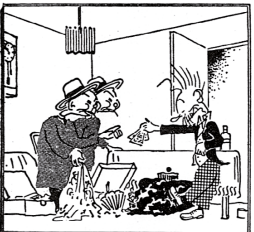
Wnet prowadził ich do domu,
Mówił do nich: „sprzyjście!”
Wtęc Chińczycy (dwaj handlowcy)
Idą za nim coraz śmielej.



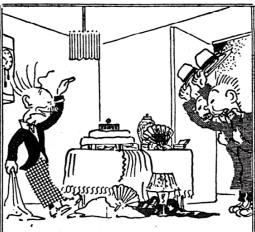
Wyżerkowej nie ma w domu.
To i lepiej. Sami wiecie,
Ze Wyżerko i bez „mamy”
Umie rządzić się w butelce!



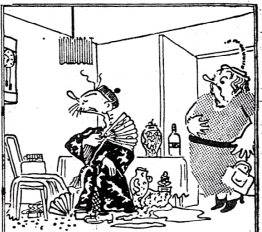
Dużo jedli, dużo pili...
Pan Wyżerko palił mowąkę
Lecz Chińczykom teraz pilno
Sprzedać towar — wziąć gotówkę!



Wtęc kwiecicie powieďte
Jak musieli uść z Szanghaju
(Ciec od lat dwadzieście przeszło
Nie widzieli swego kraju).



Tak się wzruszył pan Wyżerko
Nieszczęśliani ich ojczyzny,
Ze spryciarze wnet sprzedali
Cały zapas swęj chińszczyzny!



I w tym, wielkiej niespodzanki,
Będzie później tkwić przyczyna
Ze za zgrozę „mama” znajdzie
W swym mieszkaniu... mandaryni!

CENA PRENUMERATY w Warszawie z odnośzeniem do domu oraz na prowincji z przesyłką pocztową 2,30 zł miesięcznie. Na prowincji sprzedawca gazet za odnośzenie do domu może pobierać dodatkową opłatę w wysokości 50 gr. Prenumerata w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech 2,30 zł miesięcznie — w innych krajach europejskich i zamorskich — 3,50 zł miesięcznie. PKO Nr 25.540. Konto urzęd. rachunk. Nr. 22 Warszawa. Redaktor Mirosław Krowczyński. Skł. Subskrypcji otrzymane w sprawach redakcyjnych codziennie prócz świąt od godz. 3-ej do godziny 4-ej. Wydawnictwo i Druk: „Dom Prasy”, S. A. Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 30/7. Telefon cent. 6-02-50. Filia: ul. Jasn. 10, tel. 6-93-72. Za treść ogłoszeń Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

30. Rozkosze i przykrości Pana Wyżerki z rodziną.
„Dzień Dobry Ziemi Kieleckiej”, nr 246, 1937

ROZKOSZE I PRZYKROŚCI PANA WYŻERKI z RODZINĄ.

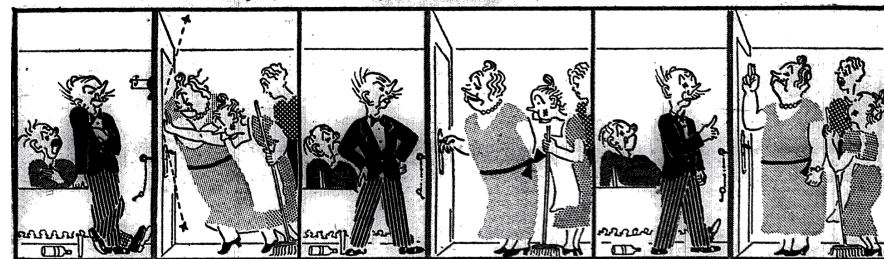
niepewny układ pokojowy



Dnia pewnego późną nocą
Gosć o minie politycznej
Do pokoju wszedł Wyżerki
(Pan Wyżerko — drzwi zamyka).

Zgrzytnął w zamku klucz dwa razy
I głos słychać przyciszony...
To bezczelność, by nie wpuścić
Do pokoju własnej żony!

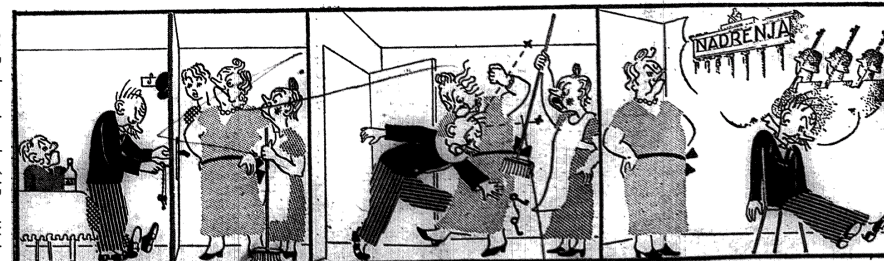
Wobec zachwalego czynu
„Mama” się zaczęła szczytć:
„W imię prawa małżeńskiego
Proszę pokój ten otworzyć!”



Alę nie drzy pan Wyżerko
Pożę ma... Napoleona!
Bój zaczęty. Już do twierdzy
Pierwszy szturm przypuszcza żona!

Nie pomogły nic ataki
Ani siła w szczytce zbrojnej,
„Mama” prosi, perswadowa
Bo jest bardzo niespokojna.

Lecz Wyżerko czując teraz
Swą przewagę i potęgę
Próbó nie słucha, ale żąda.
By złożono mu przysięgę.



Mama chytra jest niewiasta
Wtęc przysięga, jak w Locarno!
Pan Wyżerko drzwi otwiera
Lecz się pokój kotęcy marnie.

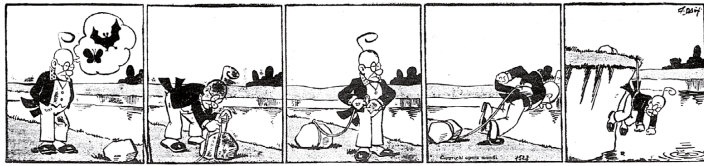
Na Wyżerka cierpnie skóra.
Widzi szczytkę, groźne mawy:
„A hułaj, masz konszachtę”
Wali „mama” w szczyt łysiny.

Taki los w dzisiejszych czasach
Jest udziałem wielkich ludzi,
Gdy ich z mrzonek o pokoju
Rzeczywistość twarda budzi!

31. Rozkosze i przykrości Pana Wyżerki z rodziną.
„Dzień Dobry Ziemi Kieleckiej”, nr 82, 1936

Przygody pana NIMBUSA

Niefortunny samobójca



32. Andre Daix, *Przygody pana Nimbusa*, „Dzień Dobry Ziemi Kieleckiej”, nr 286, 1939

we wspomnianym już numerze 15 z 1936 r. od kradzieży zegarka (dokonanej przez srokę złodziejkę) tytułowemu bohaterowi, aby zakończyć ją w numerze 17 roku następnego, wraz z zamknięciem dodatku, który stał się integralną częścią „Dzień dobry!”. Poruszając się w znanych sobie lokacjach Walentynowicz umieszcza wędrowkę w poszukiwaniu zegarka m.in. w Afryce, a humor rodem z kabaretu absurdu (szóstka Monthly Pythonów by się nie powstydzila) obserwujemy chociażby w epizodzie o łapaniu węża (numer 52 z 29 listopada 1936 r.). To chwytanie boa dusiciela bardzo przypomina – mam na myśli surrealistyczny koncept – polowanie na słonia, znane z gazety „ABC” z 1927 r. Dodajmy, że Jurek Czupurek jest wyjątkowy również ze względu na nowatorstwo formalne – rzadkie w komiksie II RP – rezygnację z podpisów na rzecz klasycznych dymków.

Gdy dzieci zaczytywały się w „Mojej Gazecie” ich rodzicom zaproponowano „Dzień dobry Ziemi Kieleckiej”. Porównanie wersji warszawskiej z mutacją dla Kielc, wskazuje przede wszystkim na przesunięcie akcentów w kierunku sensacji (w mutacjach lokalnych), nawet jeśli dotyczyły informacji politycznych. Niektóre z nich uznawano zresztą za sfabrykowane. Według współczesnej nomenklatury „Dzień dobry!” było producentem „fake newsów”. Innym elementem odróżniającym poszczególne wersje były nie liczne wprawdzie, ale jednak, wiadomości lokalne. Z nieodłącznym tematem (od końca XIX w. jeszcze na łamach „GK” do dziś) dotyczącym niskiego stanu, przykrego zapachu, zanieczyszczenia, uregulowania Siłnicy. Dla czytelników spoza Kielc małe wyjaśnienie – to lokalna rzeczka przepływająca przez miasto. Jak zatem widać, patent na lokalne wersje ogólnopolskich dzienników,

wprowadzony w Polsce przez redakcję „ABC” nadal się sprawdzał – całość przygotowywała centrala, a pustą białą stronę (lub pół strony) wypełniali reporterzy miejscowi.

Odbiorcom starszym „Dzień dobry Ziemi Kieleckiej” proponowało – codziennie – krótkie „shorty” (tak byśmy je dziś nazwali) „Przygody pana Nimbusa”. Autorem tych komiksów bez słów był Andre Daix (1901-1976) – pierwodruk na łamach „Le Journal” w 1934 r., w Polsce od numeru 78/1935. Nimbus, łysawy jegomość, którego po latach zacznie przypominać profesor Filutek z „Przekroju”, potrafił wikłać się w najbardziej komiczne i cokolwiek mitomańskie sytuacje (usiłuje popępnąć samobójstwo zostawiając głaz na brzegu – nr 185/1939, przechwała się uczestnictwem w corridzie – nr 5/1938, sam dla siebie prowadzi lekcje w szkole – nr 8/1938 itd.). Ostatni odcinek „Przygód pana Nimbusa” ukazał się w wersji warszawskiej 1 września 1939 r.

Z kieleckiej odmiany stołecznego dziennika sensacyjnego najbardziej interesuje nas jednak numer 61 z 1 marca 1936 r., w którym po raz pierwszy pojawił się komiks „Rozkosze i przykrości Pana Wyżerki z rodziną”. Rysownik serii – zawsze dziewięciokadrowej – siedl w stronę karykatury, stosował nader często, dość niespotykaną w ówczesnym polskim komiksie technikę kolażu – i pozostał anonimowy. Jako prawdopodobnego scenarzystę Adam Rusek w „Leksykonie polskich bohaterów i serii komiksowych” (Centrala, Poznań 2010) podaje Leopolda Marschaka (1900-1983). Ten warszawski dziennikarz, współpracownik „Dzień dobry!” znany jest z dość ciekawych memuarów „Byłem przy tym... wspomnienia 1914-1939”. Pierwszy odcinek „Wyżerki...” to „Nieudana wyścieszka na śnieg w góry”. Kadr (aż do wygaśnięcia



33. Reklama „Palmolive”, „Robotnik Kielecko-Radomski”, nr 242, 1938

komiksowego serialu) zawsze tworzy obrazek i cztery wierszowane linijki podpisu. Krótka intryga i fabularny schemat są bardzo charakterystyczne dla całego cyklu – nakłoniony „łagodną perswazją” przez żonę pan Wyżerko udaje się po bilety do Zakopanego w kasie Orbisu. Po drodze spotyka kolegów, wymykają się „na jednego”, a rankiem pan domu powraca z biletami do stacji... Wawer. Komunikacyjny motyw pojawi się jeszcze kilka razy w życiu małżeństwa Wyżerków. Ostatecznie w numerze 194 z 16 lipca 1939 r. docierają do Zakopanego, lecz w zgoła nietypowych okolicznościach – „zwiadając” luksusowy wagon stojący na boczniczy zostają w nim zamknięci przez konduktora i wypuszczeni dopiero w stolicy polskich Tatr. Hipolit (niczym imię Zagłoby poznajemy je tylko w dwóch odcinkach) był dość nietypowym bohaterem przedwojennego komiksu – zamiast bezrobotnego, małego urwisa, drobnego oszusta, podróżującego po egzotycznych krajach cwaniaka, mamy poczciwego mieszczyzanina, właściciela pralni. Żywiol komiczny „Rozkoszy i przykrości...” wynika ze „stałego terroru” i „dyskretnego” nadzoru, któremu poddany jest bohater przez trzy kobiety – potężnej postury żonę, teściową i córkę. Kolejne odsłony historyjek są katalogiem pozornie naiwnych, ale zaskakująco sprytnych sposobów wymknięcia się Wyżerki spod tej kurteli. Z długiej listy wymiérmy tylko przebieżankę w strój marynarza, aby uczcić godnie dzień powstania naszej floty (nr 32 z 21 lutego 1937), czy „sylwestrowy” odcinek (nr 2, 2 stycznia 1938 r.), w którym sprytny Hipek oplaca wodzireja, aby

tem umiejętnie trzymał „mamę” z daleka od bufetu. W kilku odcinkach Wyżerko – niczym pan Hulot – zmagają się z oporem materii i współczesną techniką: kuchenką gazową, nowoczesnym kranem. Autorzy nie unikali również odniesień do – być może błahych, ale irytujących – problemów zwykłego człowieka. W jednym z odcinków (nr 246 z 5 września 1937 r.) bohater spotyka sprytnych demokraczków przebranych za Chiryczków (i niczym w „Monidle” Jana Himilbschacha zaprasza ich do domu). Kończy się pustką w barku, bólem głowy i strojem mandaryna kupionym za ostatnie pieniądze. O reakcji „mamy” nie wspominając. Obok tego bywały również epizody o aktualnym zacięciu społecznym, gdy właściciele pralni organizowali kwestę na biedne dzieci (odcinek „Wszystko na Pomoc Zimową”, nr 335 z 4 grudnia 1938 r.).

Hipolit Wyżerko zakończył swoje przygody w numerze 229 z 20 sierpnia 1939 r., pozostając jedną z najciekawszych, oryginalnych propozycji i zarazem jednym z najdłuższych „żyjących” bohaterów polskiego komiksu prasowego.

Wszystkie mutacje duże i małe

W 1922 r. koncern Dom Prasy S.A. z Warszawy zakłada „Express Poranny”. Do początku lat 30. gazeta staje się wzorcem przedwojennej prasy popularnej, a w opracowaniach pojawia się nawet termin „tabloid”. Od końca lat 20. powstały regionalne wersje w kilkunastu miastach m.in. „Express Kujawski”, „Express Lubelski i Wołyński”, „Express

Płocki”. W 1935 r. zaczyna ukazywać się „Express Poranny. Kielce-Radom”. Po dwóch latach, prawdopodobnie ze względu na ogromną konkurencję na rynku „mutacji” gazeta zaczyna obejmować swoim zasięgiem również Częstochowę i Sosnowiec. W odróżnieniu od innych wersji lokalnych ta nie posiadała osobnej redakcji z zespołem prowadzącym, lecz jedynie adres korespondencyjny (Kielce, ul. Równa 2). Interującym doświadczeniem staje się porównywanie warszawskiego „Expressu Porannego” z jego mutacjami. Trzon informacyjny jest identyczny, oczywiste różnice pojawiają się w informacjach lokalnych, lecz to co nieoczywiste – warstwa rysunkowa, komiksowa – okazuje się różnorodna. W Warszawie drukowano „Pana Dodka”, czyli komiks z Adolfem Dymszą w roli głównej z rysunkami Jerzego Nowickiego w „Ostatnich Wiadomościach”, zaś „Wesołe przygody Dodka” (rys. Stanisław Dobrzyński) w „Expressie Porannym”. Aktor-celebryta jako bohater komiksowy był zjawiskiem powszechnym w międzywojniu. Być może wynikało to z faktu, iż aktorstwo filmowe nie było traktowane z nadmiernym namaszczeniem, ale jako dobrej klasy rzemiosło z pogranicza sztuki jarmarcznej i popularnej. W wydaniach regionalnych „Pan Dodek” pojawiał się wprawdzie z okazji świąt, ale w mutacji kielecko-radomskiej był nieobecny. Wynikało to najprawdopodobniej z obecności komiksowego Dymszy w całkiem

innym tytule prasowym w Kielcach („Ilustrowany Expressie Codziennym”). Ta praktyka nie była bynajmniej odosobniona – „Express Lubelski i Wołyński” w miejsce „Pana Dodka” publikował „Z przygód Jurka Czupurka” Mariana Walentynowicza, w formie będącej przedrukiem rozkładówki z „Mojej Gazetki”. Z kolei ta propozycja również nie była zbyt atrakcyjna dla czytelników nad Słoniwą, którzy znali „Moją Gazetkę” jako stały dodatek „Dzień Dobry Ziemi Kieleckiej”. Czy więc regionalny „Express Poranny” drukował jakiegokolwiek komiks? Tak – w dosyć nietypowej formie, mianowicie reklam. Na piątej stronie 147 numeru z 1938 r. odnajdujemy piękny przykład historyjki rysunkowej z dymkami zachęcającej do zakupu mydła Palmolive. Wydanie lubelskie i białostockie pozbawione są tej reklamy, artykuły zaś inaczej rozłożone – stąd wrażenie, iż mamy do czynienia z czasopismem tak odmiennym w treści.

Zatrzymajmy się na chwilę przy komiksowej reklamie. To bardzo interesujące zjawisko, które jak się zorientujemy śledząc kolejne realizacje wcale nie zniknęło ze szpalt wraz z upływem lat i zmianami ustroju. W tak skonstruowanym przekazie tkwił niesamowity potencjał. Popatrzmy – oto kolejna z reklam Palmolive. Tym razem przekaz koncentruje się na bezpośrednich (niejako „do widza”) wypowiedziach postaci. Prezentowany przykład pochodzi z 1938 roku – „Robotnik”, numer 242. Ten organ centralny Polskiej Partii

Socjalistycznej ukazywał się również w regionie, w latach 1936-39 jako „Robotnik” z podtytułem „Radom – Kielce – Skarżysko”. Nie drukował rysunków, dość rzadko reklamy, ale komiksową realizację Palmolive odnotujemy.

Z obowiązku kronikarskiego wypada dodać, że pozostałe tytuły wychodzące w regionie nie były zainteresowane drukiem form komiksowych. Wymienić tu można – spośród gazet o największym nakładzie – „Słowo Radomskie i Kieleckie” (1922-1930), „Goniec Kielecki” (1935), „Kurier Kielecki” jako mutacja „Expressu Zagłębia” (1930-1933), „Echo Polski Środkowej”, Sandomierz (1938-1939), „Echo Buskie”, Busko-Zdrój (1930).

Przez kilka pierwszych miesięcy 1931 r. ukazywał się natomiast w Kielcach „Express Ilustrowany” z Łodzi. Oczywiście z komiksem, bo łódzkie czasopisma nigdy nie bały się drukować „filmów rysunkowych” (jak wtedy nazywano „historyjki z dymkiem”). Czytelnicy kieleccy od stycznia do połowy kwietnia mogli czytać „paski” Stanisława Dobrzyńskiego (1897-1949), grafika, absolwenta warszawskiej SPP w pracowni samego Stanisława Lentza (czyli jednego z pierwszych polskich „komiksarzy”). Dobrzyńskiego, który pozostał niestety artystą niedocenionym, za życia doczekał się tylko jednej indywidualnej wystawy w 1932 r. w Radomiu, zaś zmarł na emigracji w Caracas. „Express Ilustrowany” w interesującym nas okresie wydrukował dwie jego króciutkie historyjki: „O tem, jak to Kicia mała, wielką gwiazdą zostać chciała” (jeden z nielicznych komiksów przedwojennych, którego bohaterką jest kobieta i w sposób drapieżny ukazujący środowisko przedwojennego showbiznesu oraz „pomoc” okazywaną młodym adeptom sceny przez starszych, bogatych przemysłowców) – numery 14-23 z 1931 r. oraz trywialną opowiadkę z gatunku komedii pomyłek „Przygody karnawalowe Lopka Konto” – nr 45-54 z tego samego roku.

Gangsterzy i aktorzy

27 marca 1937 r. to wyjątkowy dzień dla czytelników komiksu w Kielcach. „Ilustrowany Express

Codzienny” (który wyrósł z warszawskich „Ostatnich Wiadomości”) publikuje specjalny, świąteczny odcinek „Przygód Dodka” z rysunkami Jerzego Nowickiego oraz inauguruje dwie serie pasków komiksowych z niespotykanymi w prasie polskiej rozwiązaniami formalnymi – „Tarapaty pana Taty. Ucieszne przygody Walentego Grypki” według George’a McManusa i „Billa na tropie gangsterów” Charlesa Flandersa.

Zanim przejdziemy do samych komiksów warto ustalić nomenklaturę tytułów omawianych dzienników. Wbrew opracowaniom kieleckich prasoznawców „Ilustrowany Express Codzienny” nie był wydawany w roku 1936, lecz rozpoczął działalność dopiero w lutym 1937 r. Drukowany początkowo w Radomiu (przy ul. Żeromskiego 31) i Kielcach (ul. Bandurskiego 13) został pomyślany, jako mutacja warszawskiego dziennika „Ostatnie Wiadomości”, jeszcze jedna z gazet nurtu prasy sensacyjnej, która w połowie lat 30. zdominowała polski rynek. Redaktor Stefan Kiedrzyński (1886-1943), autor prawie siedemdziesięciu utworów scenicznych i broszur politycznych oraz właściciel Stanisław Kmera (1903-1990), adwokat i korespondent „Krakowskiego Kuriera Porannego” zawiesili tytuł już 11 czerwca 1937 r., aby wydać 12 czerwca „Kielecki Express Codzienny 10 groszy” z siedzibą w Kielcach przy ulicy Sienkiewicza 32. Wydaje się, że błąd w opracowaniach wynika ze skojarzenia z tytułem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, który ukazywał się w Krakowie. Był to dziennik ogólnopolski i posiadał wprawdzie oddział w Kielcach (obok piętnastu innych miast), ale nie wydawał nigdy mutacji regionalnych, zaś reporterzy lokalni dostarczali mu przede wszystkim informacji porównawczych, jak chociażby w artykule o kolejnej „zimie stulecia”, w którym donoszono, iż w Łodzi spadło 24 cm śniegu, a w Kielcach aż trzydzieści. Oczywiście „Ilustrowany Kurjer Codzienny” był dostępny również w Kielcach i czytelnicy mogli czytać „Wesołe przygody Myszki Mickey i psa Burka” (w kolorze!) czy polską adaptację przygód jednego z komiksowych superbohaterów Flasha Gordona, którą Zbigniew Grotowski (po wojnie przez kilka lat korespondent krakowskiego „Przekroju”)



34. Reklama „Palmolive”, „Express Poranny Kielce-Radom”, nr 174, 1938

przerobił na prozę z ilustracjami i zatytułował „Wieżień podwodnego świata”.

Reasumując, „Kielecki Express Codzienny 10 groszy” (dla ułatwienia zastosujmy skrót KEC) osiągnął 1000 prenumeratorów i aż do wybuchu wojny był największym dziennikiem regionalnym w Kielcach.

Numer 44 datowany na 27, 28 i 29 marca 1937 r. był wydaniem świątecznym, zawierającym cztery dodatkowe strony. W charakterze tytułu prasowego możemy dość szybko zorientować się czytając kolejne odcinki utworów literackich, regularnie zamieszczane na łamach KEC: najbardziej znany spośród autorów Napoleon Sądek (1905-1970), pisarz i dziennikarz ze spolonizowanej zy-

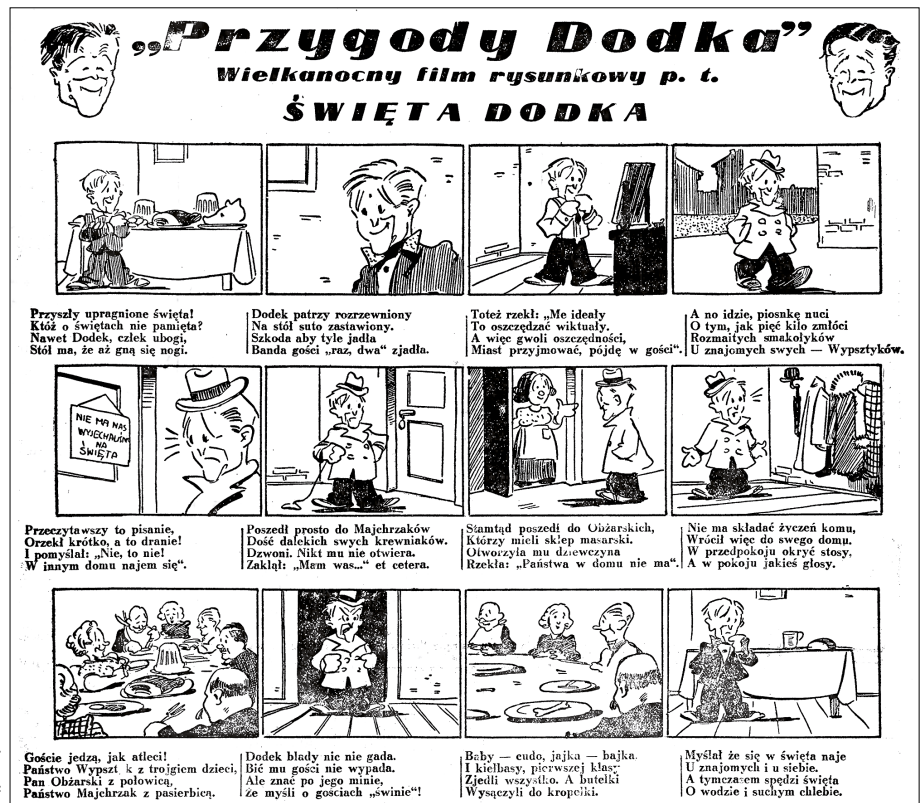
pod rysunkami, choć nieznanemu autor tekstów czasem proponował prozatorskie komentarze, zawsze stylizowane na dosadny język potoczny, niezbyt wysokich lotów (na marginesie, Nowicki też miewał lepsze realizacje). „Przygody Dodka” były pisane „pod kalendarz”, stąd dwa razy do roku pojawiał się odcinek świąteczny i właśnie te „świąteczne komiksy” przedrukowywał kielecki dziennik. W pierwszym, wielkanocnym, Dodek chowa zapasy i stara się, wprasząc jako gość najęść u znajomych. Zmęczony całodzienną wędrówką po pustych domach zastaje u siebie: *Goście jedzą, jak atleci! / Państwo Wypstyk z trojgiem dzieci, / Pan Obzarski z połowicą, / Państwo Majchrzak z pasierbicą.* i nasz bohater zostaje na święta o wodzie



35. Stanisław Dobrzyński, *O tem jak to...*, „Express Ilustrowany”, nr 18, 1931

dowskiej rodziny, proponował „Zagazowany dom”, Tadeusz Rys „Dzień zapłaty. Wstrząsająca powieść o bohaterstwie, miłości i poświęceniu”, Jan Dułiński „Agentka C. 46. Sensacyjna powieść szpiegowska” i trzy komiksy! Zacznijmy od polskiej produkcji. „Przygody Dodka” narysowane przez Jerzego Nowickiego publikowane były co tydzień w „Ostatnich Wiadomościach”. Główny bohater o rysach Adolfa Dymyzy, który nosił sceniczny pseudonim „Dodek” jest trochę cwaniakiem, trochę birbantem, dość często głodnym i dzięki sprytowi potrafiącym się najęść (to kolejny stały motyw przedwojennych komiksów). W charakterze dymków występowały rymowane czterowersy

i suchym chlebie. Bożonarodzeniowy numer przynosi kolejną odsłonę „świątecznego filmu rysunkowego” (tak wtedy nazywano komiksy) zatytułowaną „Dodek w przedświątecznym toku” (nr 314, 1937). Tym razem bohater usiłuje wsiąść z choinką do zatłoczonego tramwaju i tak czeka, czeka, czeka, aż z kłopotów wybawia go – rzecz oczywista – wrodzony spryt! I tak od kolejnej Wielkanocy (tym razem choruje z łakomstwa objadając sąsiadów, nr 109, 1938) do Bożego Narodzenia (żałosne skutki spotkania z kolegą Tądziem, gdy zabrakło gotówki na rodzinne prezenty, nr 359, 1938), dwanaście kadrów dla czytelników z Kielc. Przy okazji warto może zwrócić uwagę na wzajemną



36. Przygody Dodka, „Ilustrowany Express Codzienny”, nr 44, 1937

korespondencję tekstu i obrazu. Żaden z nich nie niesie dodatkowej informacji, są tylko wariantami tego samego przekazu informacyjnego. To jedna z najważniejszych cech przedwojennego komiksu prasowego w Polsce. Dodek był również bohaterem dwunastu odcinków komiksu Stanisława Dobrzyńskiego w pełnym kolorze. Wydrukowany w „Expressie Porannym” był niedostępny w mutacji radomsko-kieleckiej, ale w lubelsko-wołyńskiej prezentował się pięknie. Niestety druk kolorowy był raczej niedostępny dla kieleckich drukarni i dla portfeli czytelników...

Wracamy do wielkanocnego numeru, w którym ukazały się premierowe odcinki jeszcze dwóch

komiksów. Jeden to tłumaczenie pierwowzoru amerykańskiego, drugi pewien rodzaj adaptacji. Jak podaje wydawca w sygnaturze licencji na przedruk pochodzi z King Features Syndicate – firmy należącej do koncernu Hearsta, zajmującej się sprzedażą praw do komiksów, łami-główek, gier. Polscy przedsiębiorcy – jeśli płacili za prawa autorskie – najczęściej kupowali je właśnie od KFS. Kielecki wydawca nie był tu wyjątkiem. „Tarapaty pana Taty” i „Billa na tropie gangsterów” nabyło kilka lokalnych redakcji, m.in. „Dziennik Piotrkowski”.

„Tarapaty pana Taty. Ucieszne przygody Walentego Grypki” to spolszczenie cyklu pasków

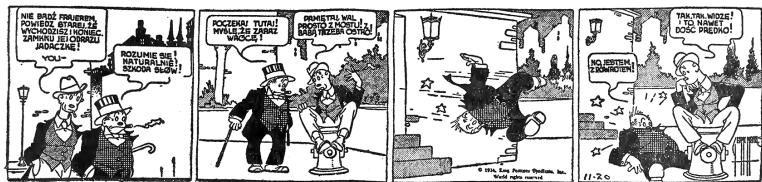
komiksowych George'a McManusa (1884-1954) „Bringing Up Father”, który narodził się 12 stycznia 1913 r., a zaprzestano jego druku 28 maja 2000 r. Znany również jako „Jiggs and Maggie” (od imion głównych bohaterów) nie powstawał na zamówienie konkretnego tytułu prasowego, ale dla wspomnianej agencji King Features Syndicate, która odsprzedawała licencje redakcyjnym na całym świecie. Fabuła historyjek była dosyć prosta – Irlandczyk mieszkający w USA, hodowca koni, nagle wygrywa milion dolarów na loterii. Przynależąc do elity finansowej wciąż usiłuje powrócić do dawnego stylu życia i przyjaciół. Skutecznie przeszkadzają mu w tym żona i córka,

usiłując Jiggsa nauczyć manier i towarzyskiego obycia. Komiczny efekt polegał tu na zderzeniu stereotypów i narodowościowych, i socjalnych i towarzyskich. Kielecka redakcja kupiła licencję na paski z 1934 r., gdy „Bringing Up Father” cieszył się tak ogromną popularnością, iż na jego motywach nakręcono w 1928 r. fabułę w twórnicy MGM.

W polskiej wersji zachowano zarówno oryginalny rysunek, jak i układ dymków, które nie są białymi plamami, ale wypełnia je wpisany ręcznie polski tekst. Jiggs staje się Walentym Grypką, żona Maggie to Kunegunda, imienia córki (w oryginale Nora) niestety nie poznajemy. Kolega

Tarapaty pana taty Ucieszne przygody Walentego Grypki

Głowa do góry, dzielny mężu!



37. Tarapaty pana Taty, „Ilustrowany Express Codzienny”, nr 48, 1937



38. Charles Flanders, Bill na tropie gangsterów, „Ilustrowany Express Codzienny”, nr 44, 1937

Z przygód Jurka Czupurka



39. Marian Walentynowicz, Z przygód Jurka Czupurka, „Mój GAZETA”, nr 192, 1936



40. Charles Flanders, *Bill na tropie gangsterów*, „Kielecki Express Codzienny 10 groszy”, nr 236, 1937

z dawnych czasów, który pożyczka od Walusia pieniądze to Cynaderek (w amerykańskim oryginale Tytus Canby). Wykonywany przez Grypkę zawód i status majątkowy są enigmatyczne. Możemy się domyślać, że jest kimś w rodzaju rentiera. Aluzja do loterii pada tylko w pierwszym odcinku, gdy Walenty chcąc się przypodobać żonie i spełnić jej marzenia idzie do antykwariatu, lecz zamiast fortepianu wraca w zbroi średniowiecznego rycerza. To pragnienie spełnienia aspiracji żony i odnalezienie się w „towarzystwie” wciąż ściga nieszczęsnego Grypkę. W numerze 46 (z 1937 r.) chcąc zapisać się do elitarnego Stowarzyszenia Miłośników Zezowatych Kotów dowiaduje się, że zostało ono właśnie zlikwidowane, a każdy z nowoprzyjętych musi wpłacić 50 złotych do kasy. Te mniej lub bardziej wyszukane kpiny ze snobizmu pojawiają się w każdym z odcinków – „wywieziony” do Paryża na światową wystawę Walenty ma się uczyć manier od poleconego przez żonę markiza. Polega to na siedzeniu w fotelu i wielogodzinnej drzemce. „Tarapaty pana Taty” były drukowane dość nieregularnie i zniknęły z kart „Kieleckiego Expressu Codziennego 10 groszy” dość niespodziewanie 3 lipca 1937 r. w numerze 140.

Zgoła inaczej wyglądała sprawa z trzecim komiksem, którego publikację zainaugurowano w 44 numerze dziennika z 27 marca 1937 r. „Bill na tropie gangsterów” doprowadzono do szczególnie finału w numerze 236 z 1937 r. Ingerencje w tekst nie były tak głębokie – zachowano oryginalne nazwy miejsc i nazwiska bohaterów,

nie „spolszczano” również intrygi. Rysunki pozostały wiernie oryginałowi i bardzo, po amerykańsku, nowoczesne – przynajmniej w porównaniu z większością realizacji w polskiej prasie, która nadal pozostawała pod ogromnym wpływem Buscha i kreski frankofońskiej. Jedynym wyzwaniem dla tłumacza było znalezienie ekwiwalentów językowych terminów z gwary przestępczej. Kradzież samochodu inspektora tajnej policji (domyślamy się, że chodzi o niedawno powołane FBI) Billa Rogersa podczas odwiedzin u przyjaciół w Nowym Jorku wymusiła wprowadzenie terminów „szczypkarz”, „zmieniacz” i „robak”. Przy okazji Rogers – niczym Holmes – stosując nowoczesne metody i wiedzę z dziedziny chemii daje solidną lekcję prowadzenia śledztwa miejscowej policji i dochodzi do wniosku, że za sprawą stoi zorganizowana grupa. Mamy zatem zawiązanie akcji i zgrabny początek „sensacyjnego filmu powieściowego z życia podziemnego świata Ameryki”. Autorem komiksu był Charles Flanders (1907-1973), jeden z „uczniów” Alexa Raymonda (1909-1956), twórcy postaci Flasha Gordona. Jako bardzo sprawny rysownik otrzymał w 1935 r. zlecenie kontynuacji komiksu Raymonda „Agent X”. Później zostając głównym wykonawcą „Samotnego strażnika” pracował przy serii (wraz ze storyboardami) aż do emerytury. Wprawdzie Flanders – zgodnie z wymogami rynku komiksowego – wyspecjalizował się w tworzeniu postaci westernowych i klimatach Dzikiego Zachodu, ale tuż po podpisaniu kontraktu

z King Features Syndicate, stworzył również cykl gangsterski.

Nowatorstwem formalnym, jak na zwyczaję ówczesnej prasy polskiej, było pozostawienie „dymków” (podobnie stało się w przypadku omawianych wcześniej „Tarapaty pana Taty”), a nie wymazanie ich i zastąpienie mniej lub bardziej udanym podpisem pod rysunkami. Niestety dla efektu graficznego „Billa...” od połowy tej historii, rysowane kwestie zastąpione zostają standardową czcionką drukarską, a komiks – bardzo nowoczesnie wyglądający – zaczyna przypominać coś w rodzaju nieudanego eksperymentu typograficznego.

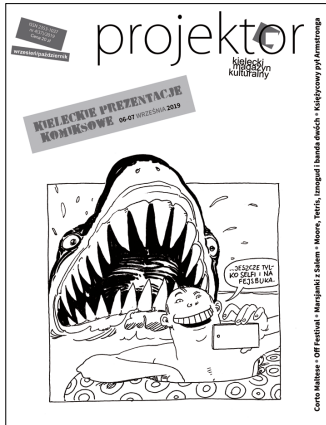
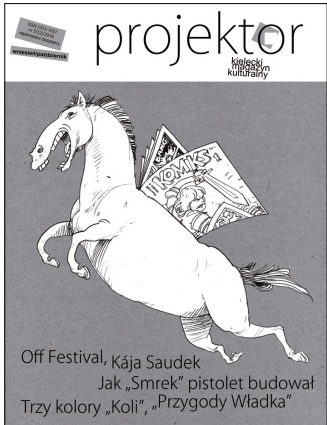
Tymczasem scenarzysta, o którym niestety nic nie wiemy coraz bardziej gmatwa intrygę, z pozoru niewinny gang rozgałęzia się niczym osmiornica. Bill w pogoni za przestępcami trafia do San Francisco, usiłuje rozwikłać tajemnice szpiegowskie i zagadkę śmierci doktora Branda. Nie brak również podejrzanych heroin – niejednoznacznej Betty Brand, która wyraźnie fascynuje inspektora. Na horyzoncie pojawia się Klara Nicoll i kapitan

Green, którzy usiłując samodzielnie wyjaśnić tajemniczą zbrodnię komplikują śledztwo. Jeśli dodamy do tego przemęt dzieł sztuki przez szajkę demonicznego Duphny’ego, a wśród tych dzieł oryginalnego Rafaela... Wszystko kończy się nieuchronnym triumfem sprawiedliwości. Choć... „Bill na tropie gangsterów” stał w wyraźnej kontrze do polskich komiksów drukowanych na łamach prasy. Rodzimi autorzy, prawdopodobnie ze względu na tradycję gatunku, nie potrafili jeszcze budować tak rozległych historii sensacyjnych, a „Bill...” mimo wielu nieprawdopodobnych rozwiązań i – mówiąc wprost – uduwnień, reprezentował klasyczny wzorzec rysunkowego kryminału, a wreszcie, co znacznie ważniejsze, proponował formalne rozwiązania, które w następnym pokoleniu wyznaczyły kanon dla twórców polskiego komiksu.

Co dalej z „Kieleckim Expressem Codziennym 10 groszy”. Ostatni numer ukazał się 31 lipca 1939 r. Jakby przewidując nieuchronne nadejście katastrofy.

Magazyn Kulturalny „Projektor”

KOMIKS (numery tematyczne)



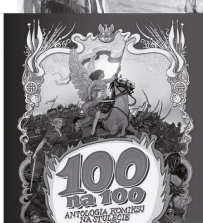
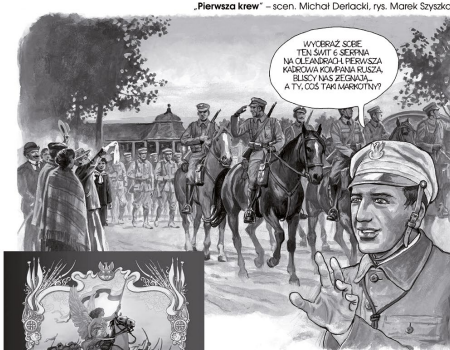
Dostępne – www.projektorkielce.pl
Wersje papierowe – projektorkielce@onet.eu

OPowieści Rysunkowe

100 na 100

Nie ma tu przesadnej gry na patriotycznej i narodowej trybie.

(„Jeszcze raz w Polsce”, rys. Tomasz Niewiadomy, scen. Maciej Parowski) i Zarowski jako prezydent Republiki Zakopiańskiej – tak, był taki szczytny organizm państwowy – („Rzeczpospolita zakopiańska”, rys. Przemysław Kłotin, scen. Grzegorz i Paweł Niewiadomy). Są sensacyjne historie o polskim pieniądzu („Ostatni skok”, rys. Paweł Zych, scen. Bartosz Strycharz), wspomniane już walce o prawa kobiet („Głos kobiet”, rys. scen. Katarzyna Babis), narodzinach piłki ręcznej w obozie jenieckim („Szczyptorniak”, rys. Berenika Kołomycka, scen. Paweł Niewiadomy). Tertio – znakomite nazwiska. Antologię otwiera komiks Henryka Jerzego Chmielewskiego „Jutus, Romek i Tomek obchodzą 100-lecie odzyskania niepodległości Polski z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani”. Potem jest Marek Szyzko, znany z cyklu „Polscy podró-



Kowal”, „Ekspedycja”) jest twórcą „Pod Radymim i z powrotem” do scenariusza Macieja Parowskiego. Myślę, że wystarczy. Komiks jest sztuką. Wybitną, zaś WSPiP powinien w przyszłym roku przygotować antologię na 100-lecie polskiego komiksu.

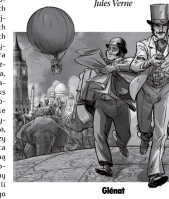
to, że powieść ta zawiera w sobie wiele pierwiastków znakomicie nadających się do zadaptowania na sprężoną formę, na przykład na film animowany. Nie wiec dziwnego, że dińsijowski „Dzwonik” z 1995 r. odnotował spektakularny sukces kinowy w Polsce i na świecie. Fabuła została, była reżyseria lekko spleaszone. Na pierwszy plan z początku wywios się Owsiniński, ubrany przed światem z powodu odstraszonego wyglądu. Jednak podczas swojej bitwy wygrywa się ze swej samotni, czyli z dwojgony katechety Notre-Dame de Paris i tak pojawia sięjka Opatka, Emeraldie.

Wersja komiksowa tej powieści wygmatana jest Głównie z uwzględnieniem monumentalności i mistycznej charakteru religijnego z wzięciem z górnego architektury sakralnej w Europie. Swoją drogą, sam motyw katechety jest ostatnio dość mocno eksploatowany w popkulturze – może jest to właśnie kolejną przykład fascynacji tym zawianiem? „Katedra Notre-Dame” nadaje się jak najbardziej na wersję komiksową, gdyż fabuła jest raczej nieskomplikowana, nie ma w niej trudnych obrotów ze względu na religijny, przeskoków czasowych czy też „chwytów” literackich stanowiących pod zabawę czytelnika wsceloboczenie narratorskie (np. look monologues wewnętrznych) – to wszystko sprawia, że stosunkowo łatwo jest zadaptować te historie. Komiks podkreśla bajkowość całej opowieści poprzez uwzględnienie takich postaci jak piękna, rzygająca księżniczka Esmeralde, ładny i brzydki Quasimodo czy też Capucina przeprowadzająca na porządku historii kwestionaryjną przysięgę Esmeralde. Dzięki barwnemu stylowi ten opowiadanie to fite des fois, czyli święta szaleńców odgrywane się na skrajnym Dzielnicu Gu-

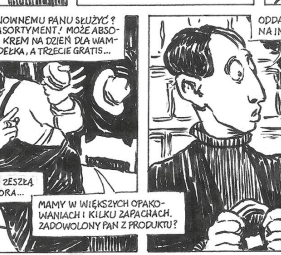


Le Monde
LES GRANDS CLASSIQUES DE LA LITTÉRATURE EN BAN

LE TOUR DU MOU EN 80 JOURS



WILECZKI, JEDNA CAWILE



Nota wydawnicza

Fragmenty książki były wcześniej (we wstępnym i zmienionym kształcie) publikowane w następujących artykułach:

- Dajcie mi głowę Matolka!, „Komiks i my”, nr 2/2019
- Co pan robi Hipolicie Wyżerko?!, „Projektor”, nr 4/2019
- Rzecz o Franciszku Kostrzewskim, „Komiks i my”, nr 3/2019

tułkowa, czyli koncepcje opowiadał w opowiadaniu. W tym przypadku jednak opowiada historię swojej wspaniałej podróży. Paryż wydaje się tym bardziej miły ze względu na bliźniaczość, którą się go do dalszej prowincji, z perspektywy tej Paryż wydaje się wcale nie mniej

PAWEŁ CHMIELEWSKI –

ABSOLWENT FILOLOGII POLSKIEJ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU KULTURALNEGO „PROJEKTOR”.
PUBLIKOWAŁ M.IN. W „ZESZYTACH KOMIKSOWYCH”, „STUDIACH
SIENKIEWICZOWSKICH”, „BIURZE LITERACKIM”, „KOMIKS I MY”,
„HA!ART”, „TERAZ”. AUTOR KSIĄŻEK „SŁOWACKI W SUPERMARKECIE”,
„SŁOWACKI W SUPERMARKECIE 2.0”, „SŁOWACKI W MCDONALDZIE”,
KILKU NAGRODZONYCH TEKSTÓW DRAMATURGICZNYCH, SCENA-
RIUSZY KOMIKSÓW „12 PRAC DELTY 800”, „PUŁAPKA GARGANCJA-
NA”, „DELTA 800 MISJA”, „PRZYGODY WŁADKA”, „PADEREWSKI
W BIAŁYM DOMU”, „KOT W BUTACH”.

